

„Podróże bez Granic - Z przeszkodami bez przeszkód”

Podróże już od zawsze darem dla mnie były, nowym tchnieniem świeżości mnie wypełniały, a przy tym, nie powiem bardzo też cieszyły.

Wędrowki moje z szarością dni codziennych kolorytem nieba się dzieliły, a Dla mnie, ducha wigoru odprężenia w ruchu również nie szczędziły.

Wreszcie podróże, te małe i te duże uczyły mnie często harmonii świata, jak go pokochać, poznawać go i się z nim zbratać. Jak mogę nie czując więcej do losu złości, że daru widzenia mi poskąpił, żyć z nim w symbiozie i w miłości. Nie chcąc więcej niż dostać mogę i tą właśnie cenić drogę. Nowe szanse w dłonie chwytać, wiatr we włosy, słońce, wodę, poczuć wolność i swobodę. pełną piersią je kosztować, iść odważnie, carpe diem i niczego nie żałować.

Życie moje bez podróżowania byłoby jak skała dzika, suchym mchem porośla. Jak łódź bez masztu i jej żeglarza. Jak okręt zagubiony na wielkim oceanie bez sternika, jak pusty kajak porzucony gdzieś, bez wiosła.

Życie me bez podróżowania byłoby mili moi jak serce smutne i samotne tak, bez troski, bez miłowania.

Jak serce, które wciąż nowych emocji i wrażeń pragnie by bić, tak właśnie ja pragnę podróżowania.

I mnie wyruszyć w drogę potrzeba, potrzeba mi szemrzących strumyków, potoczków górskich słuchania, piaszczystych plaż zapachu, ptasich treli śpiewania, śnieżnych puszystych bałwanów lepienia, kuligu zimą na trzeszczących saniach.

Tego wszystkiego bez wątpienia mi trzeba - to jest podróżowaniem poznawania.

Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej (Ryszard Kapuściński),

więc już od bycia mego zarania, nie wiedząc jeszcze dobrze o tym, Od dziecka w planach miałam już w sobie to zamiłowanie. Przez życia mego lata wszczepiał je z radością we mnie mój najukochańszy tata. Pokazywał mi on jak kochać naturę. Zabierał mnie na wspaniałe wycieczki do lasów bogatych przez szeleszczące pod stopami liście, przez dolinki zapadłe i góry. Uczył jak

wielkie są dęby, jak pachną igły świerków zielonych i sosen, obdarowywał mnie jarzębin sznurem.

Zachwycały mnie te dziecięce wycieczki. Wracaliśmy z nich z tatą śpiewając radosne piosneczki, a w połach kieszeni mej kurteczki krasnoludki już mieszkały z kolorowych szyszek i żołądzi.

Tata radości i przygód mi nie szczędził. Starczało mej radości dziecięcej także i dla mamy, gdy w podarku jej zносиłam złociste kasztanowe damy. W żołądziowych kapeluszach wyglądały tak dostojnie. I choć czas wrażeń tych przeminął, to jednak w snach powracają one do mnie z nutą miłej melancholii, z nutą ciepłych, radosnych wspomnień.

Te lata dziecięce bardzo lubię wspominać i powiem wam jeszcze, że w dniach letnich zamiast pójść do kina, wolałam niby tak dla ochłody namówić tatę na leśną przechadzkę, na pyszne jagody. Nie straszne mi były muchy i komary, zbierałam je tak skrzętnie, że pewnie odfruwały. W listeczkach tych jagodowych, cudnych lubiłam się zanurzać i z krzaczka na krzaczek przemieszczać się co żywo, a słoik się zapełniał aż po same brzegi i rosło w moim sercu radosnych zbiorów żniwo. Często były to na czas zawody, kto z nas pierwszy szybciotko zbierze słodkie jagody. Wygraną dzielnie serwowała nam mama podając pierożki z jagodowym nadzieniem, cukrem i śmietaną.

Od zawsze też kochałam zwierzęta, więc podróż do zoo była dla mnie świętem. Tam mogłam do woli głaskać i dotykać małe jelonki, króliczki i świnki. Było to niezapomnianym wrazeniem, gdy zajadały one z zadowoleniem z rąk tak małej dziewczynki. Nawet węża się nie bałam będąc w zoo na Słowacji, jakoś w środku mu ufałam, że ze mnie nie zrobi on sobie kolacji. Skórę miał jedwabną i gładką niczym gumowa, deszczowa pelerynka, lecz zimną w dotyku, nie jak morska świnka. Dlatego też choć prawie wszelkim stworzeniom ziemskim hołubię, wolę te futerkowe, miękkie i ciepłutkie. Za to tych latających od wielkich szerszeni do małych muszek, dawno już lubić przestałam, ukrywać nie będę, szczerze przyznać to muszę.

A żeby ma opowieść z podróżą związana nie była jedynie zachwytem owiana, pokrótce opowiem co mnie spotkało. Owady zwykły lubić me figlarne ciało. Bym już w wieku lat pięciu głowy w zuchwałości swej nie zadzierała zbyt wysoko, pewna mądra pszczołka użądliła mnie w oko. Kilka lat później - cóż to za rozpusta, jedząc na werandzie wiejskiej chleb z dżemem, pewna głodna osa odwiedziła me usta. Od tego czasu, żeby tu nie skłamać odczuwam pewną treść słysząc brzęczącego w pobliżu mnie owada.

Lecz nie wszystko co skrzydlate groźnym mi się zdaje, bo właśnie pewien skrzydlaty brat przeniósł mnie kiedyś w inne kraje. A zwał się on wielkim samolotem, ciekawam była tej przygody latania. Dźwięk jego silnika nie był ani warkotem, ani też łoskotem. To szum był niezwykle, zwiększał się on i wzmagał, od chwili startu do samego wzniesienia. Wrażeń było wiele, trudne są do odzwierciedlenia. Warto je jednak przeżyć i życzę tego każdemu, tu jedynie strach mógłby być przeszkodą, lecz radzę to wszystkim nie warto się wahać przed nowym wyzwaniem, przed piękną życia przygodą. Ten brat wielki, skrzydlaty samolotem zwany poniósł mnie hen w chmury, aż tam, gdzie są Stany. Tam w szkole językowej czas swój spędzałam, obcując z ludźmi z wielu kultur świat poznawałam. Uczyłam się nieco chińskiego od małego Chińczyka, rozmawiałam z murzynkiem i z kolegą z Izraela. Choć różne religie i skór naszych były kolory, to bez trudności omijaliśmy wszelkie spory. Każdy z nas także akcent inny miał i wymowę, mimo to czasem do rana prowadziliśmy rozmowy. Każde z nas, mieszkaniec innego kraju z dumą opowiadał o narodowym swym zwyczaju. O spędzanych świętach Bożego Narodzenia, powitaniu nowego roku, wszystko to nas wzbogacało, uczyło po angielsku mówić i język ten rozumieć w od świtu aż do zmroku.

To co najbardziej mnie, jednak ujęło to amerykańców otwartość, ich tolerancja i szczerłość. Gdy wyruszyć miałam pełna strachu na samodzielną wycieczkę w ramach nauki wyznaczonej drogi ze strachu i przerażenia ugięły się pode mną nogi. I gdy z niespokojnym biciem serca trasy tej szukałam, to kilku policjantów pomogło mi od zaraz. Podeszli do mnie pytając jakiej szukam drogi, odpowiedzieć po angielsku im próbowałam, ale język plątał mi się ze strachu i wewnętrznej trwogi. Czekali cierpliwie i powtarzali pytanie, tak długo aż zrozumieć ich będę już w stanie. A ponieważ były to nauki języka tego początki powtarzali te zdania wytrwale razów dziesiątki. Gdy wreszcie szczęśliwie wytłumaczyć im zdołałam kogo szukam i dokąd zmierzałam, zobaczyli moją panią instruktor, nie uwierzycie, przez megafony mnie szukała. I tak do celu dotarłam szczęśliwie, mimo strachu, zagubienia w dużej przestrzeni i językowych barier, sama się przełamałam. A oni wspaniale mi pomogli, byli bardzo serdeczni i tacy cierpliwi, dlatego do dzisiaj jestem im wdzięczna, nikogo już chyba nie dziwi.

I właśnie tę przygodę najbardziej wspominam spośród innych wielu, gdyż dodanie innym otuchy wraz z odwagą ma ona w swym celu.

Jednak nie tylko przygoda miejskich terenów głośnych i dużych zachwyca mnie w wspomnieniach moich podróży. Ich klimat industrialny na dłuższą metę mnie niestety nuży.

W zamian w marzeniach wracam do miejsc bez zgiełku i ludzkich tłumów, gdzie pośród nawoływań mew i morskich fal szumu mogę własne myśli usłyszeć. A raczej odpocząć, zanurzyć się w morską wody toń, poczuć kołyszącą mnie ciszę. Tam też co roku me serce mnie wzywa. Tylko tam mogę czuć się naprawdę wolna, naprawdę szczęśliwa. Gdzie morze szumi i kołysze, pośród morskich plaż, gdzie w to wzburzonych to łagodnych falach tajemnicę odwieczną swą skrywa.

Uwielbiam gorący piasek czuć pod stopami, wędrować plażą z wiatrem i pod wiatr, gdy cudne słońce ogrzewa promieniami moją szczęśliwą, rozmarzoną twarz.

Piękną tę Krainę odnajdywałam w różnych miejscach na ziemi.

W morzu Bałtyckim, gdzie choć zimnymi bryzami pieściła mnie woda, nie cofnęłam się przed największymi jej nawet falami. Pragnęłam je poczuć z prądami, wirami, - to była szalona cudowna przygoda. Dawałam nura w grzebienie złocistych fal, a one tuląc mnie przykrywały, to znów uciekałam, a one rytm! Szał! Gonily mnie bałwanami. I tak do zmęczenia, do niemal resztek sił trwała nasza zabawa, aż nieco zziębnięta wskakiwałam znowu na koc, by ciepłym słońkiem się po napawać.

Obraz ten najcudowniejszy w pamięci swej zachowam, czy z Rewalu czy z Gdyni czy z Władysławowa, gdyż to strawa dla zmysłów największa. Żadne fotografie nie wyrażą tych odczuć, ani słowa nie odzwierciedlą wnętrza. By to poczuć, trzeba przeżyć i szczerze to polecam, żadna niepełnosprawność nie uwięzi nas w kajdany niemocy, gdy fale mórz i oceanów grają w nas zaproszeń radosnych serca.

A gdy morze Bałtyckie zbyt zimnym dla nas się okaże, do Bułgarii przepięknej wybrać się radzę, tudzież na gorącą Chorwacką plażę.

Bułgaria niczym jak Polska piaseczkiem miłym zaprasza i w swej atrakcji cudownie słonym morzem częstuje, choć wielu jest tam Turków i cyganów prawdziwych, nasz ojczysty język niemal każdy z pewnością zrozumie,

na ulicach stoją stragany z czerwono-białymi ozdobami na rękę lub innymi gadżetami, które rozdaje się znajomym dla uczczenia znajomości. Takie sznureczki to wśród znajomych symbol popularności

a nosi się je do zakwitnięcia pierwszych gałązek i kwiatów. Potem zawiesza się je na drzewach, by trwały, tak jak trwać ma znajomość. Zapewne kupi je każda kobieta, młodszy i starszy jegomość.

Jako kraj pasterski i niezamożny Bułgarzy wyspecjalizowali się mistrzowsko w daniach warzywnych. Zapiękają je, duszą i przetwarzają, do jedzenia gościnnie i szczerze wszystkich zapraszają.

Chorwaci, wcale nie są w tym gorsi, wśród sałatek, miast sera białego ogórek, pomidor i papryka gości. Ochoczo ziołową rakiją częstują, wina też mają dostatek, a więc się bawią do rana, napoju bogów nikomu nie żałują. Nocne życie rozbrzmiewa w około, muzyką nadmorską, skoczną, wesołą. Nad morzem cudownie się tu odpoczywa, choć zamiast dna piaszczystego kamieni nań pokrywa. Tak więc by nóg sobie nie poranić, można wodne, ochronne buty kupić, w nich meduza nie oparzy, w nich nic się nie stanie.

W cudownym morzu chorwackim spokojnie można pływać. Tu woda łagodna jest i pełna soli położysz się na niej, a ona jak tratwa każdego unosi. Każdy może czuć się bezpiecznie i już się więcej nie bać, że fale go zakryją, że się tu utopi.

To miejsce szczególne, gdzie wrócić bym chciała, gdzie słońce nieustannie grzeje, gdzie sjeśta dla mnie zwyczajnie nie istniała. Nie chciałam gorących promieni jego stracić, nie było mi zbyt gorąco w upalnej Chorwacji. Powrót zaś do Polski trochę nieudany, Bóg zmienił pogodę i katar złapany. Odchorować musiałam tę klimatu zmianę, wciąż zimno mi było, nocą, wieczorem, ranem i z tego też prostego powodu nie na Syberię mnie ciągnie do śnieżyc, do lodu, lecz w ciepłe, rozśpiewane morzem kraje, gdy okazja się nadarzy, wyruszę od razu, nie zawaham się wcale.

Lecz gdy drogi czytelniku marzenia te zbyt będą odległe a portfel zbyt pustym się nagle okaże, nie zostawię cię bez nadziei, zaproszę w góry tam też możesz odpocząć, spełnienie na szczytach odnaleźć. Wędrówki górskie napełnią cię radością, a twe myśli spokojem, tereny mi bliskie - polecam Zawoję. Przyjazne i miłe są to tereny, wśród łąk, kapliczek malutkich nie brakuje tam także wspinaczkowej areny. A gdy cię zbytnio wędrówka ta znuży i sił już nie będzie by wspinać się dłużej odwiedź mój drogi źródła termalne, pojedź na Słowację. Wszelkie zakwasy twe znikną, bóle twe wszelkie i stany zapalne, gdy w wodach tych ciepłych z rozkoszą się zanurzysz, poczujesz i me słowa wspomnisz - jakże piękny był kres tej podróży.

Na koniec wspominek mej życiowej wyprawy, poprowadzić cię pragnę do parku nauki i dobrej zabawy. Od wielkich wrażeń aż się tam roi, a mieści się on w górach, w samej Zawoi. Jeśli więc naturę miłujesz i żywą przyrodę, sam się ucieszysz, a ja cię nie zawiodę. Tam wykształceni są przyrodnicy, pokazują wiele i mówią o życiu ptaków i zwierząt, o ochronie środowiska, ekologii

tajemnicy. Można wiele dotknąć i wiele usłyszeć od przeróżnych odgłosów ptaków do nietoperzy, dzięciołów, łasic i polnych myszek. Wiele wypchanych modeli zwierząt i ptaków tam znajdziesz, dowiesz się jak żyją, co jadają misie, co sarny. Ten piękny świat w Babiogórskim Parku ukryty, bardzo mnie wzbogacił, pokazał jak można dzielić się swoją pasją i wspinać się wciąż wyżej na jej szczyty.

I tu dobiegła mych wspomnień wędrówka, bo choć pracowita jestem niczym mała mrówka o wszystkim opowiedzieć Ci dzisiaj nie zdołam.

W sercu mam wspomnienia i zachwycają mnie podróże, te maleńkie, te większe i te całkiem duże. nigdy nie jest na nie za późno to z własnych doświadczeń Tobie dzisiaj mówię i choć piszę to dziś w Andrzejki, ja teraz z kart nie wróżę.

Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej(R. Kapuściński).

”Wędrówką jedną życie jest człowieka...

Dopóki sił Będę szedł! Będę bieg!

Nie dam się!" Edward Stachura.